

**Piotr Kostyło<sup>1</sup>**



## **Handel ludźmi: rozpoznanie i przeciwdziałanie**

Przygotowując dzisiejsze wystąpienie sięgnąłem do mojej pracy magisterskiej z prawa rzymskiego napisanej pod koniec lat osiemdziesiątych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Praca była zatytułowana *Sytuacja prawna cudzoziemców w prawie rzymskim* i obejmowała chronologicznie cztery kolejne epoki rozwoju państwa rzymskiego. Nie potrafiłbym dziś, bez sięgania do tekstu, wymienić wszystkich najważniejszych aktów prawnych, które regulowały tę kwestię przez okres niemal tysiąca lat, niemniej niektóre kwestie bardzo głęboko zapadły w moją pamięć. Jedną z tych kwestii był powszechny i trwały brak równości wobec prawa. Różne grupy cudzoziemców korzystały z odmiennych statusów prawnych, wynikających z lokalnego ustawodawstwa, taktycznych przymierzy czy arbitralnych decyzji namiestników. Drugą kwestią, którą dokładnie pamiętam, było prawne usytuowanie cudzoziemców w hierarchii ludności Imperium Rzymskiego. Niezależnie od różnic między nimi, cudzoziemcom przysługiwał niższy status niż kobietom rzymskim, natomiast wyższy niż niewolnikom. Tak było dwa tysiące lat temu. Dzisiaj państwa w kręgu naszej kultury uchwalają ustawy oraz podpisują konwencje międzynarodowe, które spójnie chronią prawa cudzoziemców; dzisiaj kobiety i mężczyźni mają równe prawa w życiu rodzinnym, politycznym, społecznym i gospodarczym; dzisiaj wreszcie w ogóle nieznany jest status niewolnika. Możemy więc z dumą stwierdzić, że osiągnęliśmy w tym obszarze autentyczny postęp.

Wspomniałem o tym na zakończenie konferencji poświęconej myśli księdza Józefa Tischnera, która odbyła się pod koniec października tego roku w Chojnicach. Na konferencji

---

<sup>1</sup> Dr hab. Piotr Kostyło, prof. nadzw. UKW w Bydgoszczy, Kierownik Zakładu Filozofii Wychowania i Edukacji Obywatelskiej.

także było analizowane zniewolenie, choć w sensie filozofii edukacji. Po moich słowach jeden z kolegów zauważył, że owszem, postęp, jaki osiągnęliśmy, jest ogromny, niemniej czy dzisiejsza sytuacja w pełni nas satysfakcjonuje? Czy formalne deklaracje katalogu praw człowieka i obywatela, normy podpisywanych przez państwa konwencji, lub przepisy kodeksów karnych z surowymi sankcjami rozwiązały definitywnie problem nierówności, niewolnictwa i handlu ludźmi? Czy nie jest raczej tak, kontynuował kolega, że przyjąwszy zasługujące na uznanie rozwiązania prawne, popadliśmy w stan samozadowolenia i uznaliśmy, że zjawiska, które nie powinny istnieć, faktycznie już nie istnieją. Musiałem mu przyznać rację. Każdy badacz w naukach społecznych wie, że pomiędzy tym, co być powinno, a tym, co jest, często ujawnia się zasadnicza rozbieżność. Abstrakcyjne i generalne normy prawa, przez same swoje istnienie, nie rozwiązują konkretnych i indywidualnych problemów ludzi. Potrzeba do tego o wiele więcej niż stanowienia nawet najlepszego prawa. Między innymi potrzeba odpowiedniej edukacji, skierowanej do rozmaitych grup profesjonalistów, począwszy od funkcjonariuszy Policji, poprzez prawników, psychologów, pracowników socjalnych, pedagogów, nauczycieli, na przedsiębiorcach kończąc. Ponadto potrzeba budzenia świadomości i sumienia uczniów i studentów, którzy z jednej strony sami mogą stać się ofiarami handlu ludźmi, z drugiej – gdy zajmą ważne pozycje w społeczeństwie – mogą pozostawać niewrażliwi na liczne formy współczesnego niewolnictwa.

Proszę pozwolić, że zilustruję to, co mówię, konkretnym przykładem. Niedawno, także przy okazji uczestniczenia w konferencji, tym razem zorganizowanej przez koleżanki z naszego Instytutu zajmujące się pracą socjalną, byłem świadkiem interesującej wymiany zdań na temat handlu ludźmi między specjalistami z zakresu tejże pracy socjalnej. Rzecz dotyczyła znowelizowanej ustawy o pomocy społecznej, która w tej chwili w art. 7 pkt 7a przewiduje, że pomocy społecznej udziela się osobom i rodzinom w szczególności między innymi z powodu potrzeby ochrony ofiar handlu ludźmi. Uczestnicy konferencji zgodnie przyznali, że dobrze się stało, iż katalog osób uprawnionych do pomocy społecznej został uzupełniony o ofiary handlu ludźmi, niemniej od razu stwierdziły, że pracownicy socjalni nie są odpowiednio przygotowani do efektywnego świadczenia takiej pomocy. Wiele czynników składa się na ów brak przygotowania, między innymi, niewystarczająca znajomość kultur społeczeństw, z których najczęściej pochodzą ofiary. W dobie profesjonalizmu, sama dobra wola nie wystarczy. Liczy się wiedza, umiejętności, kompetencje społeczne. Jeżeli przywołany powyżej przepis ma nabrać rzeczywistej mocy, nie tyle prawnej, ile społecznej, trzeba go wypełnić świadomością i profesjonalizmem tych, którzy będą go stosowali. W

przeciwym razie pozostanie on szlachetną deklaracją, mającą za sobą autorytet państwa, lecz niestety nie dobrą i sprawdzoną praktykę.

Problem, o którym mówię, wydaje się jeszcze poważniejszy. Dotyczy on nie tylko pracowników socjalnych i innych grup profesjonalistów z zakresu szeroko rozumianej pedagogii, ale dotyka nawet najbardziej delikatnego elementu wymiaru sprawiedliwości, to znaczy orzecznictwa sądów. Pisze o tym w interesującym tekście Maryla Koss-Goryszewska<sup>2</sup>. Autorka poddaje analizie polskie sprawy sądowe dotyczące handlu ludźmi w okresie do września 2010 roku, a więc do momentu, w którym weszła w życie nowelizacja kodeksu karnego. Jest to bardzo pouczająca lektura. Na przykładzie konkretnych spraw karnych Maryla Koss-Goryszewska pokazuje, jak poważne problemy mieli sędziowie z samą definicją handlu ludźmi. Między innymi niektórzy z nich uważali, że handel ludźmi dotyczy wyłącznie sytuacji, gdy sprzedaje się człowieka za pieniądze. Inni nie byli pewni, czy przestępstwo handlu ludźmi popełnia ten, kto sprzedaje tylko jednego człowieka, a nie wielu ludzi. Jeszcze inni wyrażali wątpliwości, czy przestępstwo „uprawiania handlu ludźmi” może być odnoszone do sytuacji, w której ktoś sprzedał tylko jedną ofiarę i tylko raz. Te wszystkie wątpliwości pokazują, jak trudna jest to materia. Przepisy prawa karnego są jedynie punktem wyjścia do stosowania prawa. Sędziowie również muszą posiadać wiedzę, umiejętności i kompetencje społeczne, aby wypracować taką linię orzeczniczą, która okaże się skuteczna w wymiarze represji, prewencji i resocjalizacji.

Nowelizacja prawa karnego z 8 września 2010 roku wprowadziła do prawa karnego długo oczekiwaną definicję handlu ludźmi. Znajduje się ona w art. 115 par. 22. Samo przestępstwo zostało określone w art. 189a, przestając być przestępstwem przeciwko porządkowi publicznemu, a stając się przestępstwem przeciwko wolności. Nie zmieniła się waga tego przestępstwa, w dalszym ciągu pozostaje ono zbrodnią. Analizy logiczno-językowe przestępstwa handlu ludźmi, zwłaszcza przy tak rozbudowanej definicji, są bardzo interesujące, aczkolwiek mniej przydatne z praktycznego punktu widzenia. Jedna rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to zwrot „nawet za ich zgodą”, który pojawia się w przepisie obowiązującym zarówno przed, jak i po 7 września 2010 roku. To ważny zwrot, wskazujący, iż z przestępstwem mamy tu do czynienia nawet wówczas, gdy ofiara zgadza się na swój status, akceptuje to, że jest niewolnikiem. Problem ten, oprócz aspektu prawnego, ma również aspekt etyczny. Zostajemy tu postawieni wobec pytania, jak uzasadnić nasze interwencje w

---

<sup>2</sup> Por. M. Koss-Goryszewska, *Analiza polskich spraw sądowych dotyczących handlu ludźmi*, <http://www.isp.org.pl/uploads/filemanager/pliki/analizasprawstowychdotyczycychhandluludmi1511zlogo.pdf> (dostęp. 31. 10. 2017).

sytuacji, gdy same ofiary mogą tych interwencji nie chcieć, gdy z jakichś powodów, na przykład skrajnie trudnej sytuacji ekonomicznej, mogą być nawet zainteresowane trwaniem sytuacji wyzysku. Wiele można byłoby na ten temat powiedzieć. Chcę tu zwrócić uwagę na dwie kwestie. Najpierw na kwestię godności osoby ludzkiej. W naszej kulturze przyjęliśmy zasadę, że godność osoby ludzkiej jest przyrodzona i niezbywalna. „Przyrodzona” oznacza, iż jako ludzie rodzimy się z tą godnością, nikt nam jej nie nadaje jakimś zewnętrznym aktem. „Niezbymalna” natomiast oznacza, że nie możemy jej zbyć, wyprzeć się jej czy ją odrzucić; nie możemy tego zrobić, nawet jeśli sami byśmy tego chcieli. Druga kwestia dotyczy funkcjonowania społeczeństwa i jest bardziej pragmatyczna. Otóż utrzymujący się stan, w którym ludzie są przedmiotem handlu, skutkuje coraz poważniejszymi problemami społecznymi. Brak interwencji na wczesnych etapach musi doprowadzić do o wiele większych kosztów interwencji na etapach późniejszych. W naszym wspólnym interesie leży zatem skuteczne i szybkie przeciwdziałanie temu zjawisku.

Pozytywnym sygnałem związanym z przeciwdziałaniem handlowi ludźmi jest rosnące zainteresowanie tym zjawiskiem wśród pojedynczych ekspertów i instytucji międzynarodowych. Jedną z kluczowych postaci w tych obszarze jest Anne Therese Gallagher, prawniczka urodzona w Australii, zajmująca się teoretyczną i praktyczną stroną stanowienia i stosowania prawa. W Raporcie dotyczącym handlu ludźmi z 2012 roku, przygotowanym przez Departament Stanu USA, Anne Gallagher jest uznawana za jednego z najwybitniejszych światowych ekspertów prawa międzynarodowego w zakresie handlu ludźmi.

Anne Gallagher ta opublikowała w 2017 roku w „World Economic Forum” interesujący tekst pt. *Four dangerous assumptions about human trafficking (Cztery niebezpieczne założenia dotyczące handlu ludźmi)*<sup>3</sup>. Poniżej przedstawiam główne wątki jej argumentacji.

Autorka wychodzi od zwięzłej definicji handlu ludźmi, wskazując, że jeśli napotykamy osobę, która znajduje się w stanie ekonomicznej eksploatacji i nie jest w stanie z tego stanu się wyzwolić, to prawdopodobnie jest to ofiara handlu ludźmi. Analogicznie, jeśli napotykamy kogoś, kto wciąga ludzi w sytuację ekonomicznej eksploatacji lub utrzymuje ich w tym stanie, to prawdopodobnie mamy do czynienia z handlarzem ludzi. Długa jest lista prac, które wykonują ofiary handlu ludźmi, od ciężkich robót na wiejskich farmach do obsługi bezdzietnych par jako komercyjne surogatki. Przez całe dziesięciolecia problem handlu

---

<sup>3</sup> <https://www.weforum.org/agenda/2017/08/4-fallacies-slowing-the-fight-against-human-trafficking/> (dostęp 31. 10. 2017).

ludźmi znajdował się na marginesie uwagi społeczeństw, dopiero od niedawna stał się jednym z najczęściej poruszanych. Światowi przywódcy polityczni oraz liderzy religijni, a także wielu bogatych i wpływowych przedsiębiorców jednoznacznie wypowiada się przeciwko handlowi ludźmi. Znaczącym krokiem w tym procesie stała się penalizacja handlu ludźmi w większości państw. Środki finansowe wydatkowane na zwalczanie i przeciwdziałanie handlowi ludźmi nigdy nie były tak duże jak dzisiaj. Problemem tym zajmowały się Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych oraz Rada Bezpieczeństwa.

Pomimo tak wielkiego zaangażowania sił i środków w zwalczanie handlu ludźmi, rezultaty nie są zadowalające. Dlaczego tak się dzieje? Australijska prawniczka wskazuje na cztery błędne założenia przyjmowane przez opinię publiczną, uniemożliwiające w praktyce bardziej skuteczne działania.

Pierwsze założenie sprowadza się do przekonania, że znamy liczbę ofiar oraz sprawców handlu ludźmi, a także inne liczby opisujące omawiany proceder. Autorka twierdzi, że to błędne założenie. Skąd się ono bierze? Dążenie do uzyskania twardych danych dotyczących handlu ludźmi jest związane z chęcią pozyskiwania kolejnych środków na walkę z tym przestępstwem. Trudno jest pozyskiwać środki, gdy nie potrafi się powiedzieć, ilu dokładnie ludzi jest uwikłanych w handel ludźmi. Anne Gallagher zwraca jednak uwagę, że większość tego typu statystyk jest w najlepszym razie niemożliwa do zweryfikowania, a w najgorszym ewidentnie fałszywa. Problemem jest to, że nie dysponujemy sprawdzonymi metodami mierzenia tych zjawisk, w związku z tym rozmaite pomiary dają w rezultacie różne wyniki.

Trudności te nie powinny zniechęcać nas do, jeśli można tak powiedzieć, mierzenia zjawiska handlu ludźmi. Anne Gallagher chwali w tym kontekście działania Międzynarodowej Organizacji Pracy, która prowadzi badania nad zjawiskiem pracy przymusowej. Niemniej prawda jest taka, że nie wiemy, ilu dokładnie ludzi jest zniewolonych i wykorzystywanych. Nie wiemy również, jakie dokładnie zyski czerpią z tego proceduru przestępcy. Diagnozy, które pojawiają się w tym obszarze, nie są uniwersalnie akceptowane, brakuje nam wiarygodnych narzędzi pomiaru. Tymczasem opierając się na tych danych łatwo popadamy w pychę. Ufamy bowiem, że rozpoznaliśmy dokładnie problem i znaleźliśmy jego rozwiązanie. Lepszą rzeczą wydaje się jednak, byśmy zrezygnowali z ambitnych projektów analizowania zjawiska handlu ludźmi na poziomie ogólnym i skupili się na gromadzeniu dowodów związanych z konkretnymi pod względem charakteru pracy i terytorium przejawami tego przestępstwa, W tym kontekście autorka wskazuje na przykład na pracę

poławiaczy krewetek w Tajlandii, zbieraczy bawełny w Uzbekistanie czy wytwórców urządzeń elektronicznych w Malezji.

Drugie założenie, które najczęściej okazuje się fałszywe, sprowadza się do stwierdzenia, że ściganie i karanie sprawców handlu ludźmi jest skuteczne. Akcent kładziony na karną odpowiedzialność sprawców, na uchwalanie przepisów pozwalających na ich ściganie i skazywanie dominuje często w podejściu do handlu ludźmi ze strony instytucji państwowych i międzynarodowych. Niestety rezultaty walki z tym przestępstwem na tym obszarze nie są zadowalające. W ostatnich latach skazuje się za handel ludźmi około 9 tysięcy sprawców rocznie, co biorąc pod uwagę miliony ofiar tego przestępstwa jest liczbą niewielką. Poza tym wśród skazanych 90 procent to przestępcy zaangażowani w wykorzystywanie seksualne ofiar, co w opinii Anne Gallagher, niesie fałszywe przekonanie, że większość ofiar to właśnie kobiety zmuszane do prostytucji.

Konsekwencje nieefektywnego ścigania i karania sprawców handlu ludźmi są poważne. Przede wszystkim wśród przestępców utrzymuje się przekonanie o potencjalnej bezkarności, natomiast wśród ofiar pogłębia się przekonanie o braku sprawiedliwości. Czy jednak domaganie się bardziej zdeterminowanego ścigania i surowszego karania sprawców załatwi problem? Nie jest to takie pewne, gdyż nie we wszystkich krajach prawo jest równie skuteczne, urzędnicy równie uczciwi i kompetentni, a instytucje wymiaru sprawiedliwości równie rozwinięte. Okazuje się, że nawet w najbardziej zaawansowanych pod względem prawnym i instytucjonalnym krajach skazywanie za przestępstwa handlu ludźmi bywa bardzo problematyczne.

Anne Gallagher twierdzi, że stoimy dziś przed wyzwaniem zrewidowania całego systemu ścigania i karania sprawców handlu ludźmi. Należy przyjrzeć się prawu, które bywa zbyt skomplikowane, motywacjom liderów politycznych, które okazują się niekiedy zbyt słabe, tolerancji wobec przemocy stosowanej wobec takich grup jak kobiety, imigranci czy ludzie ubodzy.

Trzecim założeniem odnośnie do handlu ludźmi, również fałszywym według Anne Gallagher, jest twierdzenie, że cały problem polega na zidentyfikowaniu kanałów dostaw dóbr produkowanych przez współczesnych niewolników. Skupienie uwagi na tych kanałach jest stosunkowo nowym podejściem, dopiero niedawno zyskało ono znaczący rozgłos. Dziś, gdy mówi się o handlu ludźmi, podkreśla się przede wszystkim ten aspekt tego zjawiska. O co w nim chodzi? O to, aby najpierw uświadomić sobie, w co się ubieramy, co jemy, czym jeździmy, z jakich urządzeń elektronicznych korzystamy, a następnie odpowiedzieć sobie na pytanie, które z tych produktów pochodzą z miejsc, w których pracują ofiary handlu ludźmi.

Trzeba zmusić wielkie korporacje, takie jak sieci handlowe, do ujawnienia informacji o swoich dostawcach, aby klienci, dowiedziawszy się o potencjalnym uwikłaniu tych sieci w handel ludźmi, mogli podejmować świadome i etyczne wybory. Przykładowo, odkrycie prawdy o współczesnych niewolnikach pracujących w Tajlandii przy połowie krewetek, które następnie trafiają do stoisk w konkretnych sieciach hipermarketów, pozwoli klientom wymusić na właścicielach tychże hipermarketów wycofanie się ze współpracy z tajskimi firmami. Taka decyzja zmusi jednocześnie tajski rząd do objęcia ochroną ubogich migrantów, spośród których rekrutuje się większość pracowników.

Problem z tym podejściem polega na tym, że w większości przypadków nie jesteśmy w stanie odtworzyć kanałów dostaw produktów, gdyż przechodzą one przez bardzo dużą liczbę pośredników. Prześledzenie ich całej drogi od producenta do konsumenta przekracza nasze możliwości. Stosunkowo łatwo możemy stwierdzić, skąd pochodzą krewetki, które trafiają na nasze stoiska, ale nie ma szans na zdobycie analogicznej wiedzy odnośnie do pochodzenia minerałów lub innych surowców wykorzystywanych w produkcji akumulatorów samochodowych lub telefonów komórkowych. Pytanie o kanały dostaw okazuje się bezużyteczne w przypadku wielu innych form handlu ludźmi – na przykład wykorzystywania tzw. pomocy domowych czy zmuszania kobiet do zawierania małżeństw. Wreszcie, gdy skupiamy się na odtwarzaniu kanałów dostaw w międzynarodowym handlu, tracimy z pola widzenia niewolniczą pracę ludzi w krajach własnego pochodzenia.

Anne Gallagher ostrzega, że jednostronne zwracanie uwagi na kanały dostaw sprawi, że przestaniemy interesować się innymi ważnymi kwestiami w handlu ludźmi, takimi jak: identyfikowanie i wspieranie ofiar, udoskonalanie systemu ścigania i karania sprawców, wzmacnianie pozycji imigrantów i robotników o takim pochodzeniu, domaganie się rozwijania prawa pracy, sprzeciwianie się strukturom i postawom, które sprzyjają uznawaniu eksploatacji za rzecz normalną.

Wreszcie czwarte założenie, które okazuje się nietrafne, dotyczy przekonania, że istnieje oczywiste rozwiązanie problemu handlu ludźmi. Anne Gallagher mówi, że owszem do takiego rozwiązania dążymy, ale jeszcze do niego nie dotarliśmy. Wiele organizacji krajowych i międzynarodowych stawia sobie za cel wyeliminowanie handlu ludźmi w jakimś konkretnym terminie, na przykład do 2020 roku. Takie cele są bardzo ambitne, niemniej na tym etapie nierealistyczne. Dlaczego? Trzeba zdawać sobie sprawę, że handel ludźmi nie jest jedynie wynaturzeniem w dobrze funkcjonującej gospodarce światowej i że gospodarka ta miałaby się o wiele lepiej, gdyby handlu ludźmi nie było. Jest raczej przeciwnie. Otóż gospodarka globalna jest w znacznym stopniu oparta na pracy niewolniczej i jej sukcesy

zależą od ilości tej pracy. Jest bardzo wiele instytucji, o ogromnych wpływach, na poziomie krajowym i międzynarodowym, którym zależy na utrzymaniu *status quo*. Dlatego zdaniem Anne Gallagher zdarza się, że uchwała się represyjne prawo dotyczące ścigania i karania sprawców handlu ludźmi, a następnie nie wdraża się tego prawa z równą determinacją. Podobnie, podkreśla się pozytywną rolę imigracji zarobkowej, nie wspominając o tym, że imigranci znajdują się często w nowym kraju w sytuacji bez wyjścia. Nawet podkreślając wagę odtwarzania kanałów dostaw, nie wspomina się o tym, że kanały te są zazwyczaj dobrze znane czy to globalnym korporacjom, które z nich korzystają, czy to rządowi, realizującym zaplanowaną politykę gospodarczą własnego kraju. Tendencja, o której tu mowa, jest potwierdzana również przez brak istotnych efektów we wprowadzaniu programu godnej pracy, promowanego przez Międzynarodową Organizację Pracy.

Rozwiązanie problemu handlu ludźmi jest z pewnością w zasięgu naszych możliwości, konkluduje Anne Gallagher, niemniej wymaga o wiele większej determinacji, między innymi gotowości do zakwestionowania dotychczasowych założeń, jakie mieliśmy na ten temat.

Przygotowując niniejszą wypowiedź natknąłem się na post na fejsbuku, wstawiony przez mojego znajomego Amerykanina. Na poście była przedstawiona historia przechodzenia od niewolnictwa, do segregacji rasowej oraz wolnego społeczeństwa w USA w latach od 1625 do 2015. W okresie tym, obejmującym bez mała 400 lat, aż 265 lat, do 1865 roku zajmował okres prawnie usankcjonowanego niewolnictwa, następnie do roku 1964 utrzymywała się w Stanach Zjednoczonych sankcjonowana przez prawo segregacja rasowa. Wreszcie od 1964 do 2015 roku rozciąga się okres wolnego społeczeństwa. Intencją autorów posta było uświadomienie amerykańskim użytkownikom fejsbuka, że żyją w wolnym społeczeństwie dopiero od pięćdziesięciu kilku lat, zaś przez zdecydowaną większość historii ich państwo było pogrążone w niewolnictwie. Świadomość ta jest potrzebna, by nie zapomnieć, że znajdujemy się dopiero na początku budowania powszechnego przekonania, że wszyscy ludzie są równi wobec prawa, przysługuje im taka sama godność. Post skłaniał do myślenia, niemniej jeszcze bardziej uderzający był jeden z komentarzy pod nim. Autor w kilku słowach pisał, że formalne zniesienie niewolnictwa w 1865 roku było ważnym wydarzeniem, niemniej nie należy się łudzić, że faktycznie wyeliminowało to zjawisko. Niewolnictwo zmieniło jedynie swoją nazwę i zmieniły się sposoby czynienia z ludźmi niewolników. Praktyka ta natomiast trwa nieprzerwanie. Być może nasze pokolenie nie położy kresu temu zjawisku, niemniej należy dążyć do tego, aby ten kres znacząco przybliżyło.